

Jörg Plath

Dwugłos tekstów i fotografii

Ambitną polsko-niemiecką inicjatywą wydawniczą jest *edition.fotoTapeta*. Książki wydawnictwa ukazują się w identycznym kształcie w języku polskim i niemieckim – teksty i fotografie są równorzędne. Pierwszym tomem wydawnictwa jest dialog pomiędzy Adamem Krzemińskim i Gunterem Hofmannem. Adam Krzemiński łączy z imponującą suwerennością refleksje nad „kwestią polską i niemiecką”

„Sąsiedzi spoglądają na siebie”, te słowa można przeczytać w programie wydawniczym niewielkiego polsko-niemieckiego wydawnictwa *edition.fotoTAPETA*. Na dłuższą metę byłoby to jednak zbyt nudne, stąd w pierwszym katalogu oficyny sąsiedzi spoglądają także na co innego: na przykład na Gwiazdne Miasteczko, rosyjskie miasto kosmiczne, na Marsa, a także na Ukrainę oraz na Centralny Urząd Ruchu Dadaistycznego w Niemczech, mieszczący się niegdyś w Berlinie przy ulicy Kantstraße 118. Wyliczanie można by kontynuować. Ciekawość sąsiadów po drugiej strony Odry przeradza się w ciekawość świata. *Edition.fotoTAPETA* nie szuka przytulnego dwunarodowego kącika.

Wydawnictwo zaprezentowało dotychczas po trzy książki równocześnie w obu krajach. Identyczne poza tłumaczeniem wydania zawierają obok tekstów sporo fotografii na ciężkim kredowym papierze: artystyczne zdjęcia Anny Lehmann-Brauns z rosyjskiego centrum kosmicznego Gwiazdne Miasteczko w tomie „Star City”, znajdują się obok historii science fiction Konrada Fiałkowskiego i Rafała Kosika, rozgrywających się częściowo na Marsie. Felietonom Arno Widmanna towarzyszą berlińskie zdjęcia Marty Kilińskiej. Dirk Reinartz i Łukasz Trzciniński pokazują sceny z życia niemieckich i polskich miast, podczas gdy Gunter Hofmann i Adam Krzemiński starają się opisać własny obraz drugiego kraju. „Zbrodnia & kara & дума & uprzedzenie” to nieco nieporęczny tytuł tomu, który w polsko-niemieckim wydawnictwie zaskakuje chyba najmniej.

Adam Krzemiński łączy w nim z imponującą suwerennością „kwestię polską” i „kwestię niemiecką” – poczynając od własnej historii jako dziecka pary nauczycieli, którą podobnie jak ich ojczyznę przemieszczono po II wojnie światowej na Zachód, konkretnie do Wrocławia, wcześniejszego Breslau, gdzie młody chłopak zdecydował się poznać język niemiecki: „Chcę zrozumieć wszystko to, co

tu zapisano”. Dla Krzemińskiego „polsko-niemieckie zazębienie [jest] [...] de facto jednym z najściślejszych w Europie”, i aby dowieść tej tezy, podejmuje w pierwszym eseju *tour de force* przez polityczną histo-



Adam Krzemiński

Dla Krzemińskiego „polsko-niemieckie zazębienie de facto jednym z najściślejszych w Europie”, i aby dowieść tej tezy, podejmuje w pierwszym eseju *tour de force* przez polityczną historię ostatnich stu lat. Tego rodzaju przedsięwzięcie na jedynie 40 stronach musi z konieczności obfitować w nagłe zwroty, jednak Krzemiński nie traci nadziei wobec podobnych uwarunkowań w przypadku obu państw – zarówno Niemcy, jak i Polacy, czytamy w kolejnym eseju, musieli wynaleźć się na nowo po roku 1989

rię ostatnich stu lat. Tego rodzaju przedsięwzięcie na jedynie 40 stronach musi z konieczności obfitować w nagłe zwroty, jednak Krzemiński nie traci nadziei wobec podobnych uwarunkowań w przypadku obu państw – zarówno Niemcy, jak i Polacy, czytamy w kolejnym eseju, musieli wynaleźć się na nowo po roku 1989.

Gunter Hofmann próbuje naśladować Krzemińskiego, co sprawia mu pewien kłopot. Nie tylko Polska zdaje mu się wiele dalsza niż Krzemińskiemu Niemcy, także własne państwo wcale nie mało go zaskakuje: „Socjaldemokrati ominęli

szerokim łukiem Solidarność, mówiło się oskarżycielskim tonem. Niektórych to rzeczywiście dotyczyło, wiele spraw wymagało wyjaśnień”. Hofmann pozostaje jednak dłużnym wyjaśnień, i to nie tylko niektórych, lecz wszystkich możliwych. Za to w najlepszej manierze wstępniaków szereguje z pomocą wielu pytań wciąż nowe oceny, wyroki i zapewnienia. Wiele pozy, niewiele argumentacji – na 30, 40 stronach robi to nadzwyczaj dychawiczne wrażenie.

U boku obydwu autorów stają jako pierwszorzędni soliści Dirk Reinartz i Łukasz Trzciniński – prezentują zdjęcia własnego kraju, które nie mogłyby się bardziej różnić. Wybór dokonany przez wdowę po zmarłym przed kilkoma laty Reinartzu pokazuje wyludnioną Republikę Federalną, pełną prowizorycznie zamaskowanych murów, społeczeństwo skoncentrowane na odgraniczaniu i wykluczaniu. U Trzcinińskiego, młodego

krakowianina, ludzie wprawdzie są, ale często stoją obok siebie wyizolowani w przypadkowych grupach, zorganizowanych wokół księdza, nauczyciela, czy też, co można rozpoznać po wózkach na zakupy, bliskiego supermarketu. To czekający, który zdają się nosić ze sobą własne mury.

„Zbrodnia & kara & дума & uprzedzenie” to złożona z tekstów i obrazów zajmująca analiza sąsiada – a przy tym chyba coś w rodzaju zasadniczej deklaracji wydawnictwa. Oczywiście ani w warszawskiej, ani w berlińskiej siedzibie wydawnictwa nikt nie lubi takich wielkich



Berlin, Fot.: Marta Kilińska, *edition.fotoTAPETA*

słów. Andreas Rostek, jeden z czterech wydawców, redaktor telewizyjny, a wcześniej redaktor naczelny ogólnokrajowego lewicowego dziennika „die tageszeitung”, miał zwyczajnie ochotę „zając się czymś innym niż dziennikarstwem”. U swojego polskiego przyjaciela Tadeusza Rolkego, fotografa, Rostek poznał przed kilkoma laty Marka Grygiela. Współpracowali z sobą przy okazji rozmaitych wystaw Rolkego, a podczas obiadu w mieszkaniu Rostka i jego żony Dagmar Engel, redaktorki naczelnej stacji telewizyjnej Deutsche Welle, powstał przed półtora rokiem

pomysł wydawnictwa. „Chcieliśmy zaprezentować fotografie Tadeusza”, wspomina Rostek.

Urodzony w 1929 Rolke jest jednym z największych polskich fotografików. Zaczął fotografować w czasie drugiej wojny światowej, potem wziął udział w powstaniu warszawskim, i przeżył roboty przymusowe w Niemczech. Od roku 1960 należał do współpracowników cenionego miesięcznika „Polska”, choć w 1951 aresztowano go i uwięziono z powodu rzekomego udziału w „stowarzyszeniu antypaństwowym”. Po roku

1970 Rolke mieszkał kilka lat w Republice Federalnej i fotografował dla tygodników „Stern”, „Der Spiegel” i „Die Zeit”, po powrocie do Polski pracował dla „Art”, niemieckiego pisma poświęconego sztuce. Jego fotograficzne reportaże z podróży zamieszczał od połowy lat 90. „Duży Format”, dodatek magazynowy „Gazety Wyborczej”, znany ze szczodrej publikacji zdjęć.

Czterej przyjaciele, wszyscy z wyjątkiem Rolkego około pięćdziesiątki, nie musieli długo łamać sobie głowy nad nazwą wydawnictwa: *edition.fotoTAPETA* to nazwa witryny internetowej, gdzie Marek Grygiel prezentuje takich fotografików jak Anne Leibovitz czy Tomasz Tomaszewski. „W 1992 założyliśmy *edition.fotoTAPETA* jako niekomercyjny, finansowany z prywatnych środków projekt Małej Galerii – wspomina Grygiel. – Wówczas była to bezpłatna, zadrukowana obustronnie kopia formatu A3. Od roku 1997 można nas znaleźć w internecie pod adresem www.fototapeta.art.pl – jako prawdopodobnie pierwszą stroną internetową w języku polskim, poświęconą wyłącznie fotografii artystycznej”. Zajmowanie się stroną jest prywatną przyjemnością Grygiela i jednego z jego kanadyjskich przyjaciół. Jego głównym zawodem jest praca w „Gazecie Wyborczej” jako fotoedytora, ponadto od dwudziestu lat jest kuratorem Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie.

„Od zeszłej jesieni mamy książki, rok po powstaniu wydawnictwa”. Rostek zlikwidował w tym celu własną polisę. Proces produkcji nie był, jak się zdaje, całkiem łatwy. „Trudności? – zastanawia się Grygiel. – Uciążliwy jest brak codziennego kontaktu. Trzeba znajdować odpowiedzi na tak wiele pytań!”. Większość litografii sporządzono w Polsce, pozostałe prace wykonano w Niemczech. Ze względu na papier fotograficzny książki w miękkiej oprawie są zadziwiająco ciężkie. Laminiowana matowo okładka przedstawia wokół głównego zdjęcia wiele bieli, oszczędny błękit i przynajmniej dwa nazwiska artystów bez określenia ich profesji: „Tekst i obraz powinny równoważnie stać obok siebie”, mówi Rostek.

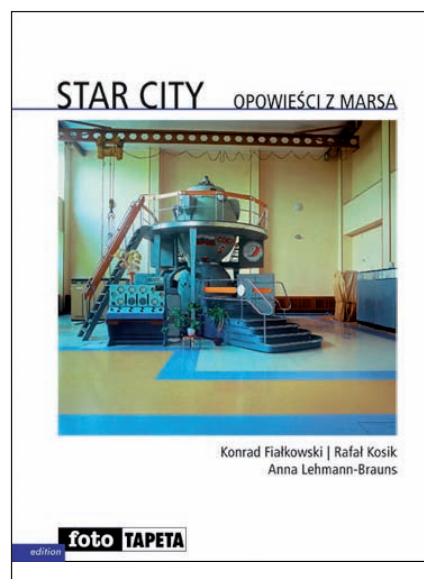
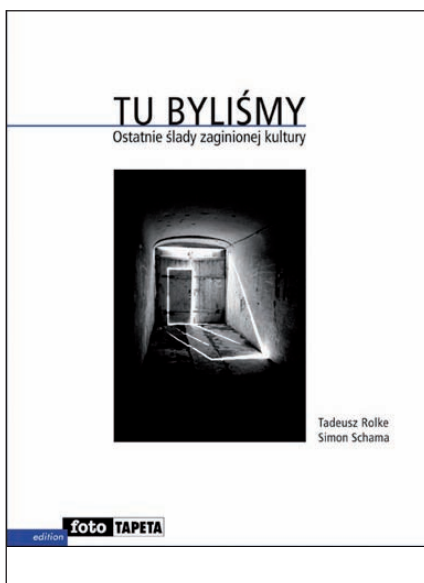
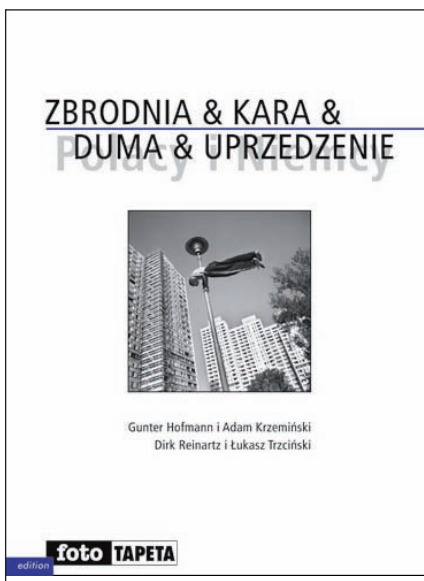
Aż trzy nazwiska artystów znajdują się na okładce jedyne go tomu z kolorowym zdjęciem, przedstawiającym maszynę tyleż futurystyczną, ile archaiczną, wraz z pulpitem obsługi i kilkoma kwiatami pokojowymi, starannie udekorowanymi na małym stoliku. Witamy w Gwiazdnym Miasteczku, rosyjskim mieście kosmicznym. Anna Lehmann-Brauns pokazuje współistnienie zaawansowanej technologii

i socjalistycznego biedermeieru. Popiersie Lenina z przekorą spogląda ufnie przed siebie w ogołoconym, wypełnionym rurami, lampami, szafkami i instrukcjami obsługi korytarzu – akurat ono przypomina brodą i zmarszczkami po prawej stronie o ludzkim świecie. Znalaziskiem jest także święcący niebiesko-zielono kubek obok małego, zapełnionego po brzegi biurka pod elektroniczną tablicą wyników albo przyjemny komplet tapicerskich mebli, który nadaje styl uprzątniętemu warsztatowi inżynierów. Podczas gdy przyszłość jawi się w hollywoodzkich filmach zawsze archaicznie, postsocjalistyczny wariant nie sięga tak daleko wstecz. Wynik jest dziwny i groteskowy, nigdy jednak nie przerażający. Pracujący budują sobie przytulny kącik.

Po dwie opowieści science fiction autorstwa Konrada Fiałkowskiego i Rafała Kosika, opowiadające o archeologii minionej cywilizacji, o tożsamości, oryginalne i kopii, mają niełatwo obok fascynujących zdjęć zatrzymanej współczesności.

Felietony Arno Widmanna to krótkie kawałki o absolutnie wszystkim, zarówno o Centralnym Urzędzie Ruchu Dadaistycznego w Niemczech, jak i o wizycie u gorylego niemowlęcia w zoo, o książkach i spotkaniach. Widmann, który niegdyś podobnie jak Rostek, był redaktorem naczelnym „die tageszeitung”, a tymczasem pracuje jako szef działu kulturalnego we „Frankfurter Rundschau”, zapisuje dyskretnie osobiste uwagi na temat codziennych wydarzeń. To nasz człowiek, jednak nie w Hawanie, lecz w kulturze. Po lekturze książki Heinza Knoblocha o „dzielnym posterunkowym”, który w 1938 powstrzymał ludzi SA przed spłodowaniem i spalaniem Nowej Synagogi w Berlinie, Widmann wie, czego uczy nas taka książka: mieć własny rozum i siłę serca. „Trochę się można tego nauczyć, czytając tę książkę. Przynajmniej na ten moment, kiedy się ją czyta, bo przez trzy godziny jest się lepszym człowiekiem. To dużo”.

Miejsca, gdzie zabiera nas Widmann, obejrzała także Marta Kilińska. W stylu *street photography* utrwała ona na ulicach Berlina ludzi, zwierzęta i widoki, widoczne tylko w tej jednej jedynej chwili. Najczęściej koncentruje się na wycinkach, na scenie w tłumie, często pokazując samotnych ludzi – samotnych w pojedynkę lub z kimś innym w wielkim mieście. Fotograficzne spojrzenia Kilińskiej przypominają pod pewnym względem oddziałujący zawsze spontanicznie tekst Widmanna: nie oskarżają, ale dzielą radość.



Książka ze zdjęciami Tadeusza Rolkego, będąca impulsem do założenia wydawnictwa, ukazała się jednak dopiero niedawno jako czwarta w kolejności. Album „Tu byliśmy” łączy w złożony sposób przywoływanie przeszłości, pamięć ofiar i ogląd historii. Wyludnione fotografie miejsc w Polsce i na dzisiejszej Ukrainie, gdzie aż do zamordowania przez nacjonalistów mieszkali chasydzi, pomieszczono obok komentarzy dotyczących mistycyzmu wschodnich Żydów pióra Abrahama Joshuy Heschela i klarownych esejów wykładającego w Stanach Zjednoczonych historyka Simona Schamy, który podążając rodzinnymi tropami podróżuje przez Puszcę Białowieską przy granicy polsko-litewskiej i wychodząc od żubra bez trudu kreśli historyczną panoramę ostatnich trzech stuleci na Litwie i w Polsce.

Któregoś razu Simon Schama znajduje na wzniesieniu pod bujnie kwitającymi mleczeniami żydowskie groby – groby, które same zostaną wkrótce pogrzebane. Czytamy to i kartkujemy książkę wstecz do jednego ze zdjęć Rolkego. Widać na nim pagórek z dwoma placami śniegu po boku, przekrzywione kije w środku odgraniczają powierzchnię. To jedno z najbardziej zagadkowych zdjęć albumu, prezentującego poza tym splekane narożniki domów czy pozostałości zburzonych budynków. Albo tynk, łuszczący się na ścianie jak na obrazie. I wciąż drzewa, które zasłaniają widok na niegdyś okazałe, a dziś chylące się ku upadkowi budynki świeckie i religijne. Rolke unika okazałości upadku i wszelkiej romantyki ruin, nie proponuje jednak wyłącznie zimnej dokumentacji. Jego skąpe, wywołujące często uczucie beznadziejności przestrzenie i miejsca są inscenizacjami żałoby po nieobecnych zamordowanych.

Jeśli wydawnictwo *edition.fotoTAPETA* uda się utrzymać ten poziom, to nie musi obawiać się o swoją egzystencję.

Z niemieckiego przełożył Arkadiusz Żychliński

Jörg Plath
 krytyk literacki, dziennikarz,
 mieszka w Berlinie.